Cena egz. 50 mk.

Nr. 4. ŁUCK, dnia 29 października 1921 r. Rok I.

GŁOS WOŁYŃSKI

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.

REDAKCJA w Łucku, ul. Jagiellońska 46, otwarta codziennie od 4-ej do 6-ej po południu.
ADMINISTRACJA w Łucku, ul. Jagiellońska 60, otwarta codziennie od 10 rano do 3 po poł. i od 5 po poł. do 7 wiecz.
KANTORY: w Równem, Dubnie, Krzemieńcu, Kowlu, Sarnach, Ostrogu, Korcu, Włodzimierzu-Wołyńskim, Zdołbunowie.

GŁOS WOŁYŃSKI

Wychodzi raz na tydzień pod kierownictwem J. URSYNA.

Nr. 4. ŁUCK, 29 października 1921 r. **Rok I.**

Redakcja za zwrot rękopisów nie odpowiada. Redaktor przyjmuje tylko od 4 do 6 po poł.

Początek dyskusji.

Łuck, 29 października.

Żaden nasz obóz polityczny, ani żadne pismo polskie nie wystąpiło dotychczas ze ścisłym programem przedwyborczym do przyszłego Sejmu i Senatu.

Początek dyskusji w tej ogromnie ważnej sprawie ukazał się w tych dniach w tygodniku *„Polska"*, organie naszych konserwatystów, czyli stronnictwa Realnej Pracy Narodowej, w artykule p. Andrzeja Garbińskiego p. t. „Dobro Ojczyzny a przyszłe wybory".

Tok myśli autora wspomnianego artykułu jest następujący:

Odzyskana niepodległość kraju naszego—pisze autor—zbyt często przypisywana jest jakiemuś cudowi. Główną, jeśli nie jedyną zasługę tego wiekopomnego faktu chętnie przypisujemy zwycięstwu Ententy nad najbardziej nieprzejednanym wrogiem naszym. Rozpatrując się jednak dokładniej, musimy pamiętać, że i przed wojną, nie tylko my sami, lecz szlachetniejsi myśliciele wszelkiej narodowości musieli wierzyć w to, że z chwilą gdy poczucie prawa i sprawiedliwości dziejowej żywiej zatętni na świecie—z tą również chwilą sprawa wskrzeszenia Polski automatycznie na plan pierwszy się wysunie—i spadną okowy nasze.

Nie możemy również zapominać, że samym sobie w pierwszej linji zawdzięczać musimy odzyskanie niepodległości—jako skutek półtora-wiekowego zgodnego, ciągłego wysiłku całego narodu—w walce o najświętsze, nigdy nieprzedawnione prawa nasze do życia, do wolności! Niezliczona jest ilość bojowników naszych na polu chwały, na polu cichej pracy, na polu walki o byt; poezja nasza, a przedewszystkiem matka-Polka, podtrzymująca ducha w narodzie, jego wiarę w promienną przyszłość—wszystko to tworzy tę sumę stałego wysiłku narodowego—wykonanego w milczącej zgodzie, miłości i jedności—który doprowadził nas do upragnionego celu.

Byłoby karygodne, gdybyśmy o tem nie pamiętali w obecnej chwili, gdybyśmy stale nie mieli przed oczyma, że tylko wytrwałą pracą, zgodnością świadomego wysiłku całego narodu, dla dalszego dobra jego coś zdziałać potrafimy.

A do pracy mamy pole ogromne, gdyż nikt nie zaprzeczy, że się u nas źle dzieje, że przyjść musi uświadomienie, w jakim kierunku iść powinniśmy, jakie cele na najbliższą metę wytknąć sobie mamy.

Winimy przedewszystkiem Rząd w kraju naszym, chętnie zapominając, że się opiera na Sejmie, t. j. na wybrańcach całego narodu, a więc przez to samo na całym narodzie. Musimy dojść do przekonania, że sami jesteśmy winni stanu obecnego naszego Kraju i że od nas samych zależy naprawa stosunków istniejących.

Na uświadomienie takie zdobyć powinniśmy się obecnie, gdy się zwolna zbliżamy do chwili nowych wyborów do Izb prawodawczych, gdy się nadarza sposobność zrzeszenia się na polu walki wyborczej i zjednoczenia w dążeniu do wysłania na Sejm jednostek, któreby odźwierciadlały szczerze i z mocą—rzeczywistą wolę, nastroje i dążności całego społeczeństwa naszego.

Musimy stanąć w zwartym, karnym szeregu—nie wyczekując jakichś cudów, lecz pełni świadomości, że Polsce mogą i muszą dopomódz przedewszystkiem sami Polacy!

Stronnictwo Realnej Pracy Narodowej — dowodzi p. A. Garbiński — nie ma prawa usuwać się od walki wyborczej. Zresztą, by Izby prawodawcze dobrze funkcjonowały, wszystkie odcienia myśli politycznej muszą być w nich reprezentowane. Przy wyborach zaś musi społeczeństwo stwierdzić, dokąd pragnie dążyć i czy istotnie pragnie znaleść ratunek i „naprawę Rzeczypospolitej" przez wysłanie do Izb jaknajwiększej ilości elementów zdrowych, do trudnej swej pracy przygotowanych, czujących narodowo i łaknących ładu, porządku i siły.

Stronnictwo Realnej Pracy Narodowej—powiada autor—nie powinno szczędzić sił na ten cel, powinno się skupiać z elementami, podobnie odczuwającymi potrzeby doby bieżącej. Gdy dzień wyborów nadejdzie, stronnictwo konserwatywne nie powinno być osamotnione. Wśród wyznawców—nieco odmiennych być może poglądów politycznych—znajdą się ludzie, którzy zrozumieją potrzebę zasilenia pracy prawodawczej elementami rozumnie zachowawczymi, zdolnymi do solidaryzowania się z każdym ruchem, któryby prawdziwy postęp w życiu państwowem znamionował.

Konserwatyści muszą liczyć na to, że pójdą do wyborów pod jednym sztandarem z najbardziej inteligentnemi warstwami społeczeństwa, z elementami miejskimi, i z włościaństwem, i z rzemieślnikiem, i z robotnikiem.

Zwarci w jednym karnym szeregu — kończy autor — musimy stanąć do wyborów, nie unikając wielkiej odpowiedzialności, która nas czeka.

Trzeba z naciskiem podkreślić, iż w powyższym zrównoważonym głosie p. A. Garbińskiego nie czuć zgoła zadzierzystości, ani chęci zwalczania namiętnego innych odłamów społecznych. Brzmi w nim raczej ton pojednawczy, ton umiarkowanego liberalizmu i chęć wspólnej pracy ze wszystkiemi war-

stwami narodu, bez szowinizmu socjalnego czy narodowego, i bez jaskrawych haseł reakcyjnych.

A takie życzliwe uzgodnienie i ustosunkowanie prądów i poglądów dla dobra całości Ojczyzny—jest przecież w Polsce możliwe, czego świadectwo dał nawet nasz skłócony Sejm Ustawodawczy w pamiętne dni sierpniowe 1920-go roku i czego świadectwo dają ostatnie debaty w tym samym Sejmie w sprawie gospodarczej naprawy Rzeczypospolitej. Trzeba tylko w Polsce umieć uderzyć w ton mocny, jak to uczynił Minister Michalski, i dać gwarancję, że za słowami pójdą naprawdę—czyny.

Polski obóz konserwatywny z pod znaku *„Czasu“* krakowskiego i *„Polski“* warszawskiej, reprezentujący polski intelekt i polską tradycję historyczną, o ile potrafi odgrodzić się stanowczo od drobno-szlacheckich i drobno-mieszczańskich prądów i haseł burzycielskich, demagogiczno-nacjonalistycznych i szowinistyczno-reakcyjnych,—powinien z pewnością przy najbliższych wyborach do Sejmu i Senatu zdobyć sobie należne miejsce, którego dziś w polskiej Izbie prawodawczej—nie posiada.

Ten obóz równowagi zachowawczej a przecież i pięknej spuścizny, obóz kultury i gładkich obyczajów towarzyskich, daleki od oszczerstw i potwarzy i od budowania swych wpływów na skłócaniu tylko i podniecaniu najgorszych instynktów — jeśli zechce — znajdzie niezawodnie wspólną linję i uzgodnioną platformę z patrjotycznym polskim obozem postępowym i demokratycznym, dążącym wszak do umocnienia Państwa Polskiego na podłożu wskazań najgenjalniejszych polskich myślicieli z epoki minionej i największych, w historji naszej państwowości, polskich mężów stanu.

J. Ursyn.

Przegląd prasy.

Niebezpieczeństwo bolszewickie.

(n.) Z początkiem bieżącego tygodnia nadeszły oburzające wiadomości z Moskwy, że po tajemniczem zabójstwie sekretarza polskiej Delegacji reewakuacyjnej, mec. Frąckiewicza, i po skradzeniu jego dokumentów, komisarjat moskiewski dla spraw zagranicznych zerwał ponownie wszelkie układy z Delegacją polską o zwrot zrabowanego mienia. Jednocześnie z Charkowa nadeszła wiadomość, że władze Ukrainy sowieckiej—„krępują w najwyższym stopniu działalność Poselstwa polskiego“.

Wiadomości te świadczą, że bolszewicy nie myślą zgoła o pokojowem pożyciu z Polską. Trwa ciągle w całej pełni—niebezpieczeństwo bolszewickie. Polska musi być w pogotowiu. Polska musi bolszewizm najenergiczniej zwalczać.

Bardzo słusznie i silnie argumentuje w tej kwestji tygodnik warszawski *„Przymierze“*, organ Związku Zbliżenia Narodów Odrodzonych.

„Trzeba powiedzieć to wyraźnie—pisze—że mienia wywiezionego z Polski bolszewicy z własnej woli nie zwrócą, złota należnego z własnej woli nie wpłacą, a siłą nie będziemy ich przecie zmuszali. „Nie będziecie wszak wojowali o złoto“—oświadczył dowcipnie w Rydze p. Joffe. A napad na Polskę odkładają sobie bolszewicy do czasu dla nich najdogodniejszego. Może nie jest w ich interesie rozpoczynanie wojny teraz, może uważają, że zabiegi ich „poselstw“ w Warszawie dokoła wzmocnienia komunistycznej partji Dąbala jeszcze nie wydały dostatecznych owoców, więc się nie spieszą z otwartą napaścią na Polskę, jak się nie spieszą z wypłatą złota skarbowi polskiemu, bo złoto się przyda na propagandę. A tymczasem utrzymują stan zaognienia, zmuszając Polskę do kosztownego trwania w zbrojnem pogotowiu.

Trzeba sobie to uświadomić, że, mimo zawartego pokoju w Rydze, mimo formalnych dyplomatycznych stosunków z rządem bolszewickim, mamy w nim nieprzejednanego wroga, który, im dłużej zwleka z napadem zbrojnym, tem usilniej pracuje nad osłabieniem nas wewnątrz, przy pomocy swoich agentów, korzystających u nas, niestety, z nietykalności i wszelkiej swobody ruchów.

Zachód może sobie traktować t. zw. rząd bolszewicki z kupieckiego punktu widzenia, może probować wchodzić z nim w stosunki handlowe, może się przekonywać po nieudanych próbach, że z takim rządem handlować nie można, bo to nie jest „rzetelny kupiec“. Zachód—osłaniany przez Polskę—może sobie spokojnie czekać, aż upadnie władza zbójecka, aż się na terenach b. Imperjum Rosyjskiego ustalą rządy na europejską bodaj mniej więcej modłę. Polska jest w innej zgoła sytuacji. Polska musi pamiętać, że ma tuż o miedzę niebezpiecznego sąsiada, który tylko strachem może być trzymany na wodzy, który nie napada tylko wówczas, kiedy się nie czuje na siłach. Polska nie może spokojnie czekać zmiany obecnego rządu bolszewickiego na inny, ale musi być w każdej chwili gotowa do odparcia napaści, która też każdej chwili nastąpić może, mimo wszelkie uroczyste traktaty. A musi się mieć na baczności tem ci więcej, że, dzięki traktatowi pokojowemu, ma wewnątrz kraju oficjalną agenturę czyhającego wroga.

Nie kurtuazja wobec bolszewików—konkluduje *„Przymierze“*—osłoni nas od ich napaści, ale pogotowie zbrojne, ale zapewniona pomoc najbliższych sąsiadów, ale sprawiedliwe traktowanie ludności obcoplemiennej, w granicach naszego Państwa zamieszkałej“.

Walka z bolszewizmem musi być istotnie mocna, twarda i nieubłagana. Wewnątrz Państwa, zwłaszcza na pogranicznym Wołyniu, musimy być czujni. Ochrona granic, reglamentacja najściślejsza rzekomych reemigrantów, ściganie tajnych organizacji komunistycznych, chwytanie agentów krwiożerczego rządu — należy dziś do najpierwszych naszych tu obowiązków, społecznych i państwowych.

Bolszewizm i jego rząd nie jest i nie będzie nigdy prawowitą władzą rosyjską czy ukraińską. Kraj cywilizowany, jak Polska, nie może rządów bolszewickich traktować tak, jak się traktuje rządy normalne w znaczeniu międzynarodowem.

Uleganie w czemkolwiek rządowi bolszewików—jest zaprzepaszczaniem polskiego honoru! To też wydalenie przez nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych z granic Polski 14-tu emigrantów rosyjskich i ukraińskich—na żądanie Sowietów—spotkało się z ogólnem oburzeniem całej polskiej opinji publicznej.

Kogo wydalono? Komu odebrano prawo pobytu na wolnej i praworządnej ziemi Rzeczypospolitej Polskiej?

Najlepszym, najwierniejszym i najkulturalniejszym Jej przyjaciołom,—a wrogom zaciętym Sowdepji!

Na banicję skazało Ministerstwo p. Skirmunta takich działaczy, jak Borys Sawinkow, jak Semen Petlura i ich najbliżsi ideowi współpracownicy. Zażądała tego spółka zbrodniczych uzurpatorów kremlowskich, z moskiewskim Cziczerinem, z chersońskim Trockim, rumuńskim Rakowskim i tarnowskim Sobelsohnem-Radkiem na czele, z „pełnomocnym posłem“ Karachanem, ormiańskim warszawskiego hotelu Rzymskiego lokatorem, a pewnie i ze zdrajcami Ojczyzny Polskiej—Dzierżyńskim, Marchlewskim, Konem, Unszlichtem i t. d.

Społeczność polska cała—od lewicy do prawicy—wstrząśnięta była i jest głęboko tym

brakiem taktu, rozumu, umiaru i godności, jaki Ministerstwo Spraw Zagranicznych wykazało, odmawiając prawa azylu, czyli gościnności, przyjaciołom Polski, a nie tępiąc zgoła zbrodniczej agitacji najzaciętszych i najdzikszych wrogów polskiej cywilizacji i polskiego ładu społeczno-państwowego.

Wobec tego faktu — niebezpieczeństwo bolszewickie kolosalnie wzrosło!

My—na rubieży wschodniej stojąc—najbardziej to niezawodnie odczuwamy.

Podział G. Śląska.

Punktualnie w siedem miesięcy po plebiscycie (20 marca—20 października) nastąpiła wreszcie ostateczna decyzja w sprawie Górnego Śląska. Rozstrzygnęła nie Rada Najwyższa, jak nakazuje traktat wersalskl, lecz Konferencja Ambasadorów, działająca—jak twierdzi pismo Brianda—„w imieniu i na podstawie specjalnego mandatu państw Europy".

Tekst uchwały Rady Ambasadorów nie zawiera niespodzianek wobec tych wszystkich wiadomości, jakie napływały w ostatnich dniach i o jakich już pisaliśmy. Co się tyczy linji granicznej, to jest ona zgodna z poprzedniemi naszemi informacjami. Polska otrzymuje w całości powiaty: Pszczyński i Rybnicki (bez skrawka północno-zachodniego), Katowicki i Hutę Królewską, następnie kawałek powiatu Raciborskiego, drobny skrawek Gliwickiego, część Zabrskiego, Bytomskiego (bez miasta), znaczną część Gór Tarnowskich (z miastem) oraz znaczną część Lublinieckiego (wraz z miastem).

Rozwiązanie powyższe nie odpowiada w żadnej mierze ani zasadzie sprawiedliwości, ani uprawnionym żądaniom ludu polskiego na Śląsku, ani nawet wynikowi plebiscytu. Dość powiedzieć, że po stronie Polski ma pozostać nieco więcej ponad 280 tys. Niemców, podczas gdy po stronie niemieckiej 800 tys. Polaków będzie skazane na korzystanie z dobrodziejstw „mniejszości narodowej", pod panowaniem pruskiem. Biadania niemieckie o krzywdzie, wyrządzonej jakoby Niemcom przez uchwałę genewską, wyglądają w tem świetle jak zwykły szantaż.

Nie byłoby ani tych trudności i kłopotów, które o tyle opóźniły decyzję i czynią ją tak połowiczną i wadliwą, ani owych licznych powikłań dyplomatycznych i przesileń politycznych—gdyby Ententa dała była posłuch projektowi francuskiemu i przyznała Polsce ową linję gen. Le Rond'a, która była w zgodzie zarówno z wynikiem plebiscytu, jakoteż z wymaganiami gospodarczemi i geograficznemi, o których mówi traktat wersalski.

Ale wyrok zapadł. Nie w naszej mocy zmienić go. Możemy i powinniśmy wszakże dążyć do tego, aby to, co ma przejść w posiadanie Polski, przeszło bez tarć i możliwie szybko. A gdy część Śląska, przyznana Polsce, złączona już będzie z Macierzą, trzeba będzie natężyć siły i wolę, aby bogaty ten zakątek ziemi stał się skarbnicą i chlubą Polski.

Prawda, uchwała Rady Ambasadorów obok części politycznej zawiera też cały szereg przepisów ekonomiczno-gospodarczych, które w najwyższym stopniu utrudnią dzieło ekonomicznego zespolenia Śląska z Polską.

Ale wszystko to jednak nie powinno zrażać Polski do podjęcia wielkiej i wytężonej pracy w dziele zjednoczenia Śląska z Polską. Najtężsi fachowcy polscy z dziedziny techniki, administracji, przemysłu i t. p. winni oddać swe usługi temu wielkiemu dziełu. Ludzi takich nie brak ani w Polsce, ani na Śląsku.

Polska winna nadto, wykazując stale dobrą wolę i szczerą chęć do zgodnego współżycia z Niemcami, domagać się wzajemności ze strony Niemiec i żądać zabezpieczenia Polakom z tamtej strony granicy pełni rozwoju narodowego i kulturalnego.

O granicach wschodnich.

(Rozmyślania).

Zagadnienle polityki polskiej na Wschodzie jest tak żywotne a tak skomplikowane, tak trudne i tak w opinji polskiej dotychczas nieuzgodnione, że uważamy za swój obowiązek dawać w tej sprawie głos dyskusyjny rozbieżnym nawet poglądom.

Obecnie pomieszczamy interesujący artykuł bardzo wybitnego publicysty, nadesłany nam z Warszawy. Redakcja.

I.

Polityka wschodnia, zarówno dawnej szlacheckiej Rzeczypospolitej Polskiej, która zstąpiła do grobu w r. 1795, jak i obecnej Rzeczypospolitej ludowej, która przyszła na świat w listopadzie 1918 r., przedstawiała i przedstawia wielkie niebezpieczeństwa. Sprowadziła ona a przynajmniej przyspieszyła wtedy ostateczną katastrofę narodową w postaci upadku państwa. Obecnie zaś nie tylko zmuszała nas do wytaczania strug krwi na froncie wschodnim, ale jeszcze przesłaniała cały nasz widnokrąg polityczny, mąciła jaśniejsze przewidywania na dzień jutrzejszy, zmuszała do utrzymywania pół miljonowej armji, powiększała ogromnie długi państwa, i jest wiekuistą groźbą dla ładu i równowagi na wewnątrz.

W miarę, jak instytucje Rzeczypospolitej ulegały rozprzężeniu, temperament zaś narodowy nie umiał utrzymać w karbach rozkiełzanych co raz więcej namiętności demagogicznych, gdy oligarchja magnacka u góry i tłum szlachecki u dołu, zajęte strzeżeniem „złotej wolności", wolnej elekcji i „liberum veto", co raz więcej traciły jaśniejsze pojęcia o historycznych aspiracjach Polski, o celach i środkach polityki narodowej,—w miarę tego ciało Rzeczypospolitej okrywało się co raz bardziej jątrzącemi ranami, a zaburzenia wewnętrzne chwiały co raz bardziej w tę i tamtą stronę skołatany organizm polityczny.

Największem zaś źródłem klęsk, chorób, niepowodzeń i niepokojów były sprawy wyrastające na gruncie olbrzymich obszarów Litwy i Rusi, plemienne i religijne, a więc kwestja dysydencka, kwestja unicka i dysunicka, bunty chłopów i kozaków na Ukrainie, w następstwie zaś tego wojny tureckie, tatarskie i moskiewskie, ciągłe mieszanie się carów i carowych do wewnętrznych spraw Rzeczypospolitej, co prowadziło w prostej konsekwencji do kurateli Piotra Wielkiego nad Polską z 1717 r. i „praw kardynalnych" 1768 r. do „gwarancji", do unieruchomienia Rzeczypospolitej i uczynienia z anarchji instytucji dziedzicznej. Nie zachodnie, ale wschodnie granice Rzeczypospolitej spro-

wadziły największe klęski na dawne Państwo Polskie, nie tyle Krzyżacy, Prusacy i Niemcy, co Tatarzy, Kozacy i Moskale podkopali byt i sprowadzili upadek Rzeczypospolitej.

Przypomnijmy sobie niektóre daty.

Bitwa pod Grunwaldem 1410 r. i traktat toruński 1466 r. powstrzymały wylew germański na ziemie polskie, zwróciły nam Gdańsk i Pomorze, wojna zaś trzydziestoletnia w siedemnastem stuleciu, bitwy i okrucieństwa wojsk Tillego, Wallensteina i Gustawa Adolfa obróciły całe Niemcy w perzynę i w pustynię; z szesnastu miljonów mieszkańców, które posiadały Niemcy przed wojną, pozostało zaledwie cztery miljony, tułające się po lasach, żywiące się ziołami, korą i korzonkami. Niemcy po wojnie trzydziestoletniej, wyludnione, zrabowane i spustoszone, podzielone na mnóstwo księstw, księstewek, miast hanzeatyckich i miast Rzeszy, arcybiskupstw i biskupstw, które posiadały także jakąś „suwerenność", były dowolnem polem dla eksperymentów obcych, przedewszystkiem kardynała Richelieugo, królów szwedzkich i Ludwika XIV, były raczej „pojęciem geograficznem"—jak później nazywał Włochy Metternich—niż potęgą polityczną, zdolną do aktów woli narodowej i państwowej, do decydowania w wielkich sprawach polityki międzynarodowej.

I Polska z tej strony była mniej więcej bezpieczna od bitwy pod Grunwaldem aż do epoki Fryderyka II, czyli od początków XV-go do połowy XVIII w., około półczwarta stulecia. Wprawdzie elektorowie brandeburscy, hołdownicy Polski, taili w sobie wszystkie nasiona zdrady i gwałtu, nie posiadając atoli jeszcze wtenczas dostatecznej siły i organizacji. Dopiero wzmagający się rozkład Rzeczypospolitej, dopiero widoczne chylenie się dawnej Polski do upadku uczyniło z jej ziem zachodnich ponętną zdobycz dla królów pruskich, uczyniły z niej pole do zastosowania pruskiej racji stanu za rządów Fryderyka Wielkiego i Fryderyka Wilhelma II. Spór o to, który z naszych dwóch dziedzicznych wrogów, Moskwa czy Prusy, był dla Polski niebezpieczniejszy, pozostanie jeszcze długo i będzie najzupełniej usprawiedliwiony. Kwestji tej bynajmniej nie przekreśliła historja, ani wielka dopiero co ukończona wojna, ani traktat wersalski, ani okropny upadek Rosji, ani zwycięstwo świata nad Niemcami. Obowiązkiem naszej historjografji i publicystyki, myślicieli i polityków będzie jeszcze tę sprawę badać, rozważać i sądzić. Tylko z namysłem i krytycyzmem, z kompetencją i przenikliwością! Dla naszej polityki narodowej jest to kwestja pierwszorzędnego znaczenia, związana wprost z rozwojem i egzystencją państwa.

Obszar ziem polskich, które po kongresie wiedeńskim dostał się Prusom, wynosił w porównaniu z dawnym zaborem rosyjskim (Inflanty, Litwa, Białoruś, Wołyń, Podole, Ukraina) zaledwie trzynastą część przedrozbiorowego terytorjum Rzeczypospolitej. Gdyby więc przed wojną 1914 r. Toruń i Bydgoszcz jeszcze więcej zniemczone zostały (sam Poznań opierał się zwycięzko germanizacji, i można w nim było łatwo w ostatnich latach spostrzedz tę energję i odżywczą nadzieję, której mu brakowało na samym początku stulecia); gdyby Komisja Kolonizacyjna wywłaszczyła całe 70.000 hektarów, według prawa, uchwalonego przez sejm pruski 8-go marca 1908 r.; gdyby cała Wielkopolska wykazała większe jeszcze ślady germanizacji w duchu, obyczaju, pojęciach i języku,—to i wtedy jeszcze ogólny nasz byt narodowy nie byłby ostatecznie zagrożony, gdy tymczasem rusyfikacja Litwy i Białorusi (w znacznym stopniu dokonana), w Królestwie zaś zamęt pojęć śród warstw inteligentniejszych, przeraźliwa ciemnota mas i zupełny upadek moralności publicznej groziły zgangrenowaniem całego organizmu publicznego.

Karol Waligórski.

Znaczenie państwowe reformy rolnej na Wołyniu.

IV.

Dotychczasowe rezultaty gospodarcze osadnictwa wojskowego na Wołyniu są wprost tak okropne, że gdyby Kontrola Państwowa lub jakaś Komisja sejmowa zadała sobie trud dokładnego zrewidowania i bezstronnej oceny tych rezultatów, bez najmniejszej wątpliwości zarządzono by nawrócenie z błędnie obranej drogi.

Osadnictwo wojskowe, jako siła twórcza, mająca współdziałać w zagospodarowaniu odłogów i w powiększeniu produkcji rolnej, zupełnie się skompromitowało.

Ilość gruntów, zaoranych i obsianych przez „kolumny żołnierskie" i przez osadników - żołnierzy, jest minimalna.

Przeznaczone na siew dla osadnictwa wojskowego zboże, zażądane od Ministerstwa Rolnictwa na ten cel przez odnośne organy wojskowe, zostało w znacznym stopniu zużyte na inne cele, gdyż osadnicy - żołnierze spodziewanych obszarów nie uprawili.

Inwentarze, dostarczone z demobilizacji na ten cel, są w stanie opłakanym, a w pewnym stopniu zostały zmarnowane.

Przeważną ilość gruntów osadnicy-żołnierze poddzierżawiają miejscowym włościanom, czyli przerabiają się na rentjerów rolnych, którzy, zamiast osobistej pracy na roli, tak bardzo przestrzeganej przez ustawę o reformie rolnej i przez przepisy o prawie nabywania ziemi, ciągną z otrzymanej ziemi zyski, przekazując pracę na roli chłopu-rolnikowi.

Pozajmowane przez kolumny żołnierskie i ich kierowników dwory, budynki gospodarskie i sady owocowe nie są konserwowane, powiększając ruinę zrujnowanego i tak tylokrotnie w ostatniem siedmioleciu Wołynia i zmniejszając kulturę tego kraju.

W szeregach osadników-żołnierzy szerzy się kolosalna dezercja, jako następstwo poprzedniej agitacji zgóry, aby zwerbować jaknajwiększą ilość osadników, bez względu na to, czy kandydat jest rolnikiem, czy też rzemieślnikiem, lub robotnikiem, czy jest wieśniakiem, czy też dzieckiem miasta, który nic wspólnego z rolą i jej uprawą nie miał.

Tem to właśnie, między innymi czynnikami, tłumaczy się tak mała wydajność pracy osadników-żołnierzy.

Rozszerzenie naczelnej zasady ustawy z dn. 17/XII 1920 r., że żołnierze Wojska Pol-

II.

Wschodnie kresy nasze, gdzie krzyżuje się tyle plemion i religji, pojęć i interesów, namiętności i nienawiści, gdzie osłabiona bardzo przez długi najazd rosyjski cywilizacja zachodnia w postaci żywiołu polskiego walczyć musi z elementami prawosławnego caryzmu i bizantynizmu z jednej, bolszewizmu z drugiej i litwackiego żydowstwa z trzeciej strony, — te kresy pozostawiła Rosja w stanie opłakanego zamętu pod względem moralnym i materjalnym, pod względem administracyjnym i gospodarczym, w stanie złośliwego zakłócenia uczuć religijnych, społecznych i narodowych.

Nieświadomość jednych walczy tam z przewrotnością drugich, ciemne masy, uwodzone przez rozkiełznanych lub zbrodniczych agitatorów ze wschodu, dokonały już tyle zniszczenia i gotowe byłyby zniszczyć to, co jeszcze ocalić się zdołało.

Sam skład etniczny Litwy i Rusi jużby czynił zagadnienie politycznego kształtu tych krajów niezmiernie trudnem i skomplikowanem. Mamy wprawdzie zwyczaj powoływać się na Szwajcarję, jako na klasyczny wzór ustroju federacyjnego, gdzie odłamki trzech wielkich narodów historycznych wytworzyły jeden naród, wyposażony w niepospolite cnoty i zalety, w hart i patrjotyzm, przywiązany do swoich instytucij i do swego powołania historycznego.

Tutaj uczynić należy ważne zastrzeżenie, że tylko narody, pozostające na równym mniej więcej poziomie rozwoju historycznego i umysłowego, bogate w tradycje, pojęcia i doświadczenia, przywiązane do swoich wyobrażeń i instytucij, potrafią żyć zgodnie w związku państwowym, w federacji, potrafią wytworzyć jednoczące wszystkich uczucie patrjotyczne i wspólny ustrój polityczny.

Za to narody lub plemiona, zamieszkałe na jednem terytorjum, choćby spokrewnione szczepowo, lecz różne poziomem obyczajów, oświaty i tradycji, różne cechami towarzyskiemi i intelektualnemi, kłócą się z sobą i nienawidzą, nie mogą znaleść formuły współżycia, ulegają intrygom państw sąsiednich i postronnych.

Właściwie tylko trzy federacje wytrzymały próbę czasu: Szwajcarja, Stany Zjednoczone Ameryki i Rzesza Niemiecka. Miały one bowiem wspólne ideały narodowe, wytworzone przez historję, literaturę i filozofję, równy poziom kultury, pojęć i obyczaju.

Unja austro-węgierska i szwedzko-norweska, nie oparte na ścisłym interesie narodowym, rozprzęgły się.

Z tego punktu widzenia należy pojmować i ujmować stosunek Polski, stosunek Państwa Polskiego do niezmiernie skomplikowanego i zawikłanego zagadnienia ziem białoruskich i ruskich. Jest to grunt przepaścisty, pełen moczarów i puszcz, nieosuszonych błot i zatrutych wyziewów, zarówno pod względem fizycznym, jak i moralnym.

Trzeba znać geografję i topografję kraju, trzeba orjentować się w miejscowości, ażeby nie ugrzęznąć w błotach, nie nadwerężyć losów państwa. „Dziedzictwo Jagiellonów“ brzmi bardzo ponętnie i pięknie dla ucha i dla duszy polskiej, ale po wszystkich doświadczeniach historji, po wojnach kozackich i moskiewskich w XVII i XVIII wieku, po rzezi humańskiej, po Chmielnickim, Goncie i Żeleźniaku, to dziedzictwo jeszcze przed upadkiem Rzeczypospolitej było mocno zachwiane i było jedną z głównych przyczyn jej upadku.

Przywrócenie ciała i krwi idei Jagiellońskiej świeciło w głowach twórców Powstania Listopadowego; Mochnacki od samego wybuchu woła o marsz na Litwę i twierdzi w swojej historji powstania, że przywrócenie granic 1772 r. było panującą myślą twórców wielkiego

---

skiego, którzy i t. d. „mogą“ otrzymywać ziemię na kresach, w tym duchu, iż żołnierze ci „muszą“ ją otrzymać, i odpowiednia w tym duchu agitacja, powzięta nie tylko z pobudek idealnych, lecz również i w celu odpowiedniego ustosunkowania kolosalnych zgłoszeń ze strony oficerów, którzy prawie bez wyjątku zgłosili się po ziemię kresową, nie wyłączając tych, co o nią nie walczyli,— rozszerzenie tej zasady do absurdalnych granic, bez żadnego hamulca przy kwalifikowaniu kandydatów, prędzej, niż się spodziewano, wydaje owoc dezercji.

Uciekają ci wszyscy, co do roli osadnika nie mają ani powołania, ani kwalifikacji rolnika; uciekają zamożni gospodarscy synowie, bo im się tu przykrzy i wolą wracać na ojcowski zagon do swojej wioski; uciekają zuchy ze Lwowa, Krakowa, Warszawy, Łodzi i innych miast i osad fabrycznych, co wolą fabrykę, kopalnię, warsztat i miejskie życie.

Pozostają najwytrwalej p.p. oficerowie, jakkolwiek niewielu z pośród nich ma zamiar osobiście pracować na swoim kawałku ziemi. Tu tworzą się „spółki ziemskie“, przewidziane przez drugą część art. 5-go ustawy o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego.

Naturalnie na ten cel idą najlepsze majątki, odpowiadające aspiracjom kandydatów.

Temu to właśnie „dobremu gustowi“ kandydatów na osadników z pośród korpusu oficerskiego należy przypisać zajmowanie, z pogwałceniem zasady kolejności, folwarków polskich, odpowiadających warunkom mistrzowsko pomyślanej „instrukcji wiosennych prac dywizji“.

Nie jeden już folwark został przejęty tylko dlatego, że jest ładny, z pięknym parkiem, dobrym domem, w urodzajnej glebie, blisko lasu i kolei, jednem słowem dla tego, że miał szczęście spodobania się spółce przyszłych właścicieli.

Nie tylko jednak pod względem gospodarczym rezultaty dotychczasowe osadnictwa wojskowego na Wołyniu są wysoce ujemne i szkodliwe.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że wśród „nagrodzonych“ osadników-żołnierzy jest znaczny odsetek zawiedzionych i niezadowolonych.

Wyszło więc na to, że Rzeczpospolita nagradza, a nagradzani, zamiast wdzięczności, zaczynają narzekać. Skarb Państwa kosztem wielkich nakładów przysparza Rzeczypospolitej malkontentów.

Rzecz bardzo prosta.

Gospodarstwo jeszcze nic nie daje lub bardzo mało, żołd ma być, zupełnie zresztą słusznie, w tym czasie skasowany. Warunki życia osadników są nadzwyczaj trudne i nudne. Chłopaki nie mają nic:—ani wygody, ani roz-

aktu 29-go listopada. Powstanie zaś Styczniowe wyciąga znów rękę do braci z za Niemna i Bugu, przemawia i działa w imieniu Unji Horodelskiej i Lubelskiej. Po tem następuje pół wieku złowrogiego, grobowego milczenia. I dopiero wojna 1914 r., dopiero klęska i rozpad Imperjum Rosyjskiego, dopiero dwa traktaty brzeskie 1918 r., jeden z Ukrainą, drugi z Rosją, nareszcie klęska Niemiec i Austro-Węgier—otwarły na nowo kwestję kształtu politycznego Estonji, Żmudzi, Łotwy, Białorusi i Ukrainy, obnażyły na nowo cały splot antagonizmów, cały splot krwawych węzłów, zadzierzgniętych między temi narodowościami i plemionami.

Przed Polską stanęło niesłychanej wagi zapytanie, w jakich granicach i w jakich formach prawnopaństwowych powinna ucieleśniać się polska idea historyczna na Wschodzie? Czy mamy trzymać się względem tamtych narodowości starej tradycji Unji, czy też, mając w pamięci ciężkie i bolesne doświadczenia, jakieśmy sami poczynili na tym gruncie i jakie poczyniły inne państwa i narody, które związały się umowami federacyjnemi,—patrzeć na rzecz trzeźwem okiem i zamiast w „braterstwie“ szukać punktu oparcia w konsekwentnem „strzeżeniu“ swoich praw i interesów? Co lepiej zabezpieczy nasze stanowisko za Niemnem i Bugiem: wcielenie do Polski ziem i okręgów, w których żywioł polski ma przewagę organizacji społecznej i ducha państwowości, ma wyższość instytucij i wyposażeń, gdzie sama ludność domaga się przyłączenia do Polski? Czy też związać się znów ślubami federacyjnemi z szeregiem nowych tworów i półtworów państwowych, w których nie skrystalizowała się jeszcze ani cywilizacja, ani polityka, ani obyczaj, ani sam intelekt?

Jest to najważniejsza kwestja śród piętrzących się dokoła zagadnień naszego bytu państwowego.

Traktat ryski nie dał zadośćuczynienia ani naszym aspiracjom i tradycjom historycznym, ani interesom narodowym. Nie zawierali go mężowie stanu, dostatecznie zdolni do samodzielnych czynów, lecz delegaci grup Sejmu warszawskiego, wychowani w ciasnych hasłach i kłótniach swoich partij. Pp. Stanisław Grabski, Barlicki i Dąbski, różniąc się w wielu kierunkach i pojęciach, zgadzali się za to wybornie na jednym punkcie: oto wschodnie granice Polski należy cofnąć jak najdalej na Zachód, bo cóż ich obchodzili „obszarnicy“, ich sześć wieków wysiłków, cóż wspaniałe zabytki cywilizacji romańsko-polskiej w tych krajach? I ku zdziwieniu samych bolszewików, nie zażądali nawet Kamieńca Podolskiego i Mińska, w którym podczas wojny, okupacji niemieckiej i krótkiego pobytu władz polskich—powstało siedem gimnazjów polskich, gdzie zaczęły odżywać wielkie tradycje, gdzie i chłopi prawosławni wyciągali ku nam ręce z ufnością i nadzieją, i obchodzili uroczyście rocznicę Konstytucji 3-go maja!

Kwestja granic wschodnich jest zawsze palącą i żywotną.

Warszawa. *Bolesław Lutomski.*

Z literatury politycznej.

(Nowe książki).

St. A. Kempner. *Teorja demokracji.* Warszawa, 1921 r.

Pod wpływem wielu czynników, pojęcie demokracji straciło ostatnimi czasy na swym uroku. Niemałą rolę odegrał tu sam „demos“, zawiódłszy niejedną nadzieję, pokładaną w nim przez inne warstwy narodu.

Bardzo też w porę zjawiła się doskonała broszura p. St. A. Kempnera p. t. „Teorja demokracji“. Niema w tej broszurze mowy o demokracji, jako o programie partyjnym, lecz ujęta

---

rywki, ani żadnej opieki społecznej nad sobą! Jest za to okrutnie dużo próżniactwa, tego najgorszego z czynników społecznych.

Wołyń jest jeszcze obecnie w stanie dużego chaosu i demoralizacji ludowej, i w stanie antypaństwowej agitacji komunistycznej.

Bandytyzm jest na porządku dziennym. Dla zdobycia pieniędzy odbiera się życie ludzkie bez żadnych skrupułów. Sądy doraźne w ciągu ostatnich 3 miesięcy wydały około 20 wyroków śmierci, a nieomal codziennie nadchodzą meldunki o nowych zabójstwach i rabunkach.

„Zakordoty“ i inne organizacje bolszewickie sieją swoje zatrute ziarno bez ustanku.

Brak najpotrzebniejszych rzeczy, próżniactwo i nuda są najgorszymi doradcami. Zaczynają się więc to tu, to ówdzie różne swawole, różne polowania na swojskie gęsi i prosiaki.

A może być i gorzej.

Wszystko to nie może ułatwiać tak bardzo zapowiadanego w statutach zwolenników osadnictwa wojskowego—„zgodnego współżycia“ z miejscowym ludem wołyńskim.

A przecież lud ten nie może chyba być dobrze usposobiony do sprawy przejmowania ziemi na Wołyniu przez Państwo po to, aby ją oddać osadnikom wojskowym. A więc i pod względem politycznym osadnictwo wojskowe w takich rozmiarach i w takiej postaci, w jakiej je dotychczas nasze wojskowe organy wykonawcze tworzą, nie może być czynnikiem dodatnim i pożądanym.

Przeciwnie, osadnictwo wojskowe najniepotrzebniej utrudnia sprawę pokojowego ugruntowania na Wołyniu państwowości polskiej, wywołuje u miejscowego ludu uczucia nieprzyjazne i nie może „zmieścić się“ w jego głowie. Głowa ta może pogodzić się z tem, że chłop polski przybywa tu gromadnie i kupuje ziemię, gdyż rozumuje w ten prosty sposób, że wolno właścicielowi sprzedać, a temu, co ma pieniądze,—kupić.

Ale dlaczego Państwo rozdaje ziemię żołnierzowi polskiemu na Wołyniu, pomijając jego, wołyńskiego chłopa, to już jest sprawa, której on inaczej, jak wyrazem „krzywda“, określić nie jest w stanie.

A jeszcze jeżeli się czyni takie npr. absurdy, że zabiera się pod osadnictwo żołnierskie ziemie klasztorów prawosławnych (npr. Poczajowskiej Ławry), to już chyba jakiś zły duch lub jakiś polityczny analfabeta mógł taki absurd pomyśleć i wykonać. Rozumny działacz państwowy przeznaczyłby tę ziemię tylko dla rozkolonizowania pomiędzy okolicznym ludem, wśród którego nie brak bezrolnych i małorolnych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

jest, jako wielki, nowoczesny prąd kultury, rozwijający się u podstaw całego rozwoju ludzkiego. Demokracja właściwa, bezprzymiotnikowa, jest kierunkiem cywilizacyjnym „uczłowieczającym“ masy społeczne, cały lud. Jest to wielki program ludowładczy, nie w znaczeniu dyktatury proletarjatu, lecz całego społeczeństwa, ujętego w formy demokratycznego państwa i kierowanego kulturą intelektu. Z tego stanowiska wyjaśnia autor genezę, etapy, program i przyszłość demokracji. Wykład jest zwięzły, jasny, świetnie napisany.

Na szczególną uwagę zasługują w tej broszurze uwagi o znaczeniu inteligencji, której rolą jest „wszystkie spory i walki prześwietlać ideą intelektualną, bez której prawo i jego siła obowiązująca tracą podstawy“. Ochrona praw twórczego ducha inteligencji jest niezbędna nietylko z racji jej najwyższych, kulturalnych zadań, lecz również dla celów racjonalnej gospodarki społecznej, bowiem—jak wyjaśnia autor—„nie można sobie w żadnym nowym układzie wyobrazić prawidłowego działania, o ileby w układzie tym w pełni nie został uwzględniony kapitał oświaty i nauki“.

Eugenjusz Starczewski. *Początek Polski ludowej.* Warszawa, 1921 r.

Znany dobrze na Wołyniu autor, wybitny prawnik i publicysta, p. E. Starczewski, przedstawiwszy w swej najnowszej książce pokrótce przebieg wojny światowej z wyłaniającą się na tem tle niepodległą Polską, stwierdza, że sami zaborcy świadomie i nieświadomie przyczynili się do tego, że Polska stała się wolną. Chwila narodzin Polski, to chwila piękna i wielka, ale niemniej ciężka dla narodu. Na sytuację obecną Państwa Polskiego złożyły się czynniki trojakie: czynniki tradycyjne, skutki niewoli i skutki wojny światowej.

Wieki dawniejsze przekazały nam wadliwy ustrój społeczny. Brakło w Polsce silnej, demokratycznej warstwy mieszczaństwa, która mogłaby była torować drogę „stanowi czwartemu“, chłopom i robotnikom. Stąd przejście od Polski o tradycjach szlacheckich do Polski ludowej, odbywające się w naszych oczach, naraża państwo na silne wstrząśnienia.

Niemniej odbija się na Polsce współczesnej tradycyjny czynnik ekspansji ku Wschodowi, chociaż mocno złagodzony w stosunku do Polski historycznej. Granice Polski na Wschodzie nie sięgają dziś tak daleko, jak w Polsce przedrozbiorowej, a zdobywając na Zachodzie kraje rdzennie polskie, może się dziś Polska oprzeć na silnie polskim ośrodku, wobec którego obszar Ziem Wschodnich o mieszanej narodowo ludności nie stoi w rażącej dysproporcji.

Położenie i właściwości geograficzne Polski są bardzo niekorzystne. Brak naturalnych granic utrudnia obronę w razie najazdu, a wielkie bogactwa, szczególnie pokłady węgla i soli, źródła nafty i t. d., zaostrzają apetyty bliższych i dalszych sąsiadów (walka o Górny Śląsk, sprawa Galicji Wschodniej a Anglja). Mając fatalne położenie geograficzne i niebezpiecznych sąsiadów, Polska musi się stać czynnikiem pokoju i do tego dostosować politykę, zwłaszcza ekonomiczną, ale z drugiej strony starać się musi o utrzymanie swej potęgi na wysokim poziomie, „musi się stać potężnem państwem nowoczesnem, albo stać się łupem sąsiadów“. To pierwsze wymaga pewnych zmian w naszym charakterze narodowym.

Cechujący Polaka optymizm to znak zdrowia rasy, ale w parze z nim idzie, niestety, niechęć do ścisłego myślenia, myślowego przygotowania czynu. „Myśl robi się antytezą czynu“, czem ona nie jest, bo rozumny czyn wymaga przemyślenia. W związku z tą wadą charakteru narodowego jest tendencja wysuwania miernot na czoło narodu, o ile zewnętrznie imponują.

Na charakterze narodu wybiła swe piętno także długa niewola. Odzwyczajenie się od życia państwowego, separatyzm dzielnicowy i wypaczenia, odziedziczone po zaborcach, jak krańcowy biurokratyzm i formalizm w naszych urzędach, oto skutki długiej niewoli.

Wojna światowa naruszyła wszędzie równowagę społeczną: w życiu narodu polskiego wpłynęła na przyśpieszenie ewolucji społecznej, pokłóciła społeczeństwo (orjentacje), wywołała wprowadzenie szkodliwego etatyzmu, który skrępował życie gospodarcze jednostki, poddając ją pod najdalej idącą kontrolę państwa, niezdolnego do tej roli,—spowodowała wreszcie nowe ukształtowania międzynarodowe.

Zbiorową duszę narodu urobiły te czynniki, które złożyły się na analfabetyzm polityczny mas, jeszcze w wyższym stopniu inteligencji, i które w konsekwencji spowodowały bierność opinji politycznej i napływ miernot do rządu. Źródło tego stanu rzeczy nie leży w Sejmie, ale w społeczeństwie.

Na Polskę ludową—oświadcza autor—już czas. Ale ją trzeba budować, nie powtarzając błędów przeszłości.

Nie mamy doświadczenia w prowadzeniu państwa, bo szkoła zaborców była szkołą odbijania ataków, a nie pracy twórczej. Przedstawiciele Polski ludowej muszą przystąpić do tej twórczości po myśli duszy narodu. Wypadnie im wnieść nowe walory do „skarbnicy narodowej, zapewniające państwu mocne i trwałe istnienie, a narodowi warunki najszerszego rozwoju“.

W książce E. Starczewskiego jest dużo myśli głębokich i wskazań przemyślanych.

Władysław Studnicki. *Kolonizacja i rozwój gospodarczy naszego Wschodu.* Warszawa 1921 r.

Przyszłość Narodu i Państwa Polskiego—powiada autor — jest uwarunkowana sprawą naszych Ziem Wschodnich, t. j. ziem przyłączonych do Polski na mocy traktatu ryskiego, oraz Galicji Wschodniej. Pierwsze wynoszą 134 tysiące klm. kw., Galicja Wschodnia 48 tysięcy. Obszar ten liczy niespełna jedną trzecią mieszkańców Polski. Rozwiązanie kwestji agrarnej w granicach Polski etnograficznej, rolniczo przeludnionej, jest niemożliwością. Utrzymanie zaś Ziem Wschodnich przy Polsce będzie zależało od tego, czy i jak je zagospodarujemy, jaki dobrobyt stworzymy w tym kraju, czy i kim zaludnimy wyludnione obszary i miasta.

O Ziemie Wschodnie walczyliśmy z Rosją w ciągu stuleci, prowadziliśmy z nią 16 wojen, walczyliśmy z nią w trzech powstaniach. Do tych ziem pretendować będzie wszelka Rosja. Likwidacja tedy walk o Ziemie Wschodnie może zakończyć się pomyślnie dla Polski wówczas tylko, gdy przez skolonizowanie będą one zaludnione gęściej, niż sąsiednie prowincje rosyjskie, i będą posiadały wszędzie zdecydo-

wane większości polskie, gdy miasta tych ziem przyjmą charakter wybitnie polski. Kraj bowiem słabo zaludniony, jak dziś, jest terenem wszelkich politycznych i narodowych możliwości.

Taki jest zasadniczy program autora omawianej broszury.

Autor dowodzi dalej, że dla celów osadnictwa i parcelacji na Wschodzie nie należy przeprowadzać przymusowego wywłaszczenia. Nie leży ono w interesach kolonizacji. Kolonizacja bowiem kraju jest organicznie związana z rozwojem jego sił produkcyjnych, z odtworzeniem dawnych warsztatów rolnych. Przymusowe wywłaszczenie, wiszące jak miecz Damoklesa, paraliżuje wolę podźwignięcia gospodarstw. Tylko prywatna parcelacja ma rację bytu i może być owocną.

W końcu autor nawołuje, by żołnierzy nierolników skierowywać przedewszystkiem do miast wołyńskich. Z pomocą rządu, powinni być nadto w miastach wschodnich osiedlani emigranci z przeludnionego Poznańskiego oraz reemigranci z Westfalji i Ameryki, dla podźwignięcia tu drobnego przemysłu i rzemiosł.

Wywody p. Wład. Studnickiego, poparte licznemi danemi statystycznemi, zwłaszcza odnośnie do Litwy i Białej Rusi, są bardzo zajmujące.

Kronika życia wołyńskiego.

Biuro Pomocy dla zdemobilizowanych oficerów na Wołyniu.

W tych dniach powstała na Wołyniu bardzo sympatyczna instytucja, która powinna zainteresować najszersze warstwy. Powstał oto— „Oddział Pomocy dla zdemobilizowanych oficerów".

Dwa ministerstwa—Ministerstwo Spraw Wojskowych oraz Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej — złączyły swe wysiłki, by nieść pomoc tym tysiącom obrońców Ojczyzny, którzy po kilku latach służby w szeregach bohaterskich Wojsk Polskich—przechodzą dzisiaj do cywilnej pracy społecznej.

Takich zdemobilizowanych oficerów polskich jest dzisiaj już 8.000. A będzie ich więcej.

To też słusznem jest, iż Rząd polski chce dbać o ich dalsze losy, o zapewnienie im bytu, o dostarczenie im pracy.

Potworzyły się tedy specjalne Biura Pracy dla zdemobilizowanych oficerów polskich: w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Łodzi, Sosnowcu, Lublinie, Toruniu, Białymstoku—i Łucku. Zarząd naczelny całej tej akcji objął ppułkownik Dr. Wyrostek, znany z energji, a kierunek Biura w Łucku powierzony jest porucznikowi Kazimierzowi Stroynowskiemu, który już rozpoczął tu działalność, mającą promieniować na całe Województwo Wołyńskie.

Minister Spraw Wojskowych generał-porucznik K. Sosnkowski oraz Minister Pracy i Opieki Społecznej p. L. Darowski ogłosili wspólną odezwę do społeczeństwa w tej ważnej sprawie.

Najważniejszy ustęp tej odezwy brzmi następująco:

W dniach najbliższych opuści szeregi czynne Armji Polskiej kilkutysięczny zastęp oficerów. Przechodzą w stan rezerwy, by, kiedy znowu zajść miałaby po temu potrzeba, stanąć ponownie na apel Ojczyzny, bronić Jej wolności, przelewać znowu krew w Jej obronie.

Dzisiaj jednak okres pokojowy, w który Polska ostatecznie wstąpiła, wymaga ich demobilizacji, wymaga, by stanęli do pracy cywilnej, wnosząc do niej hart i wytrwałość, energję i odwagę czynu, zdobyte w bojach i trudach czasu wojennego.

Czy pracę tę znajdą? Oto zagadnienie, na które społeczeństwo musi udzielić odpowiedzi. Czy entuzjazm, jakim ich darzono w chwili niebezpieczeństw, przeobrazi się w realny czyn. poparcia i pomocy, kiedy szukać będą pracy zawodowej, zarobkowej, która odtąd stanowić będzie podstawę ich egzystencji?

Dalszy ich los, spożytkowanie wielkich zasobów ich zdolności dla twórczej pracy w czasie pokoju, zależy od tego, czy społeczeństwo polskie wyciągnie do nich bratnią dłoń i wskaże im warsztaty pracy, do których stanąć będą mogli.

Są wśród nich tacy, którzy poszli na wojnę wprost z ław szkolnych — i ci znaleść muszą warunki stopniowego zdobycia wiedzy fachowej. Są inni o wysokich kwalifikacjach zawodowych, których praca zbogaci natychmiast twórczość i wytwórczość narodową. A wszyscy nauczyli się w twardem rzemiośle wojennem, nieraz zdobywając najwyższe odznaki waleczności, trudzić się i mozolić dla dobra Polski, której Niepodległość zdobyli i utrwalili.

Nie o filantropję tu chodzi, nie o datki i ofiary, lecz o współdziałanie z organami państwowymi w uzyskaniu dla nich zajęcia.

Jak najszybsza pomoc całego społeczeństwa jest konieczną, bo dobro Ojczyzny wymaga, by Armja Rezerwowa nie trwała w bezczynności, by nie powstał w niej kąkol rozgoryczenia i żal do kraju, że ją opuścił w chwili krytycznej.

W zrozumieniu powyższej potrzeby powstał, za wspólnem porozumieniem Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz Min. Pracy i Opieki Społecznej, w ramach tego ostatniego, specjalny „Oddział Pomocy dla zdemobllizowanych oficerów".

Celem jego — pomoc przy poszukiwaniu zajęcia, pośrednictwo pracy w najszerszem znaczeniu tego wyrazu.

Do Urzędów tych zgłaszać się winni zarówno oficerowie, poszukujący pracy, jak i ci, którzy im zajęcie ofiarować mogą. Do tych ostatnich zwraca się przedewszystkiem apel niniejszy.

Niechaj nie będzie w Polsce żadnej instytucji publicznej czy prywatnej, którаby nie udzieliła oficerom rezerwy bodaj jednego u siebie miejsca.

Niechaj nie będzie żadnej fabryki czy zakładu przemysłowego lub handlowego, któryby się nie zaofiarował z zatrudnieniem chociażby kilku z nich.

Niechaj pośpieszą ziemianie i udzielą u siebie pracy tym, których ofiarności zawdzięczają dzisiejszy swój dobrobyt.

Niechaj wreszcie całe społeczeństwo, które

zarzucało żywymi kwiatami swych obrońców, gdy wyruszali na front, niechże ono teraz rzuci tym, co ocaleli pośród zawieruchy wojennej, trwały kwiat podzięki i uznania: niech im da pracę!

O to się dla nich upomnieć w imię dobra Narodu mamy dzisiaj nie tylko obowiązek, lecz i bezwzględne prawo".

Jesteśmy przekonani, że apel powyższy dwu naszych Ministrów spotka się z gorącem poparciem całego społeczeństwa.

Dodajemy, iż delegowany na Wołyń p. Kierownik Pomocy, porucznik K. Stroynowski, otworzył główne swe biuro w Łucku, przy Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy.

Protest.

Z Klewania otrzymaliśmy list, zaopatrzony pieczęcią i ośmiu podpisami. Drukujemy go poniżej.

List ten, poza konkretnym faktem wydalenia kilku urzędników-Polaków (jak się okazuje, bez przeprowadzenia śledztwa, o które proszą podpisani), — zawiera pewne przesłanki natury politycznej.

O działalności niektórych urzędników-Rosjan, którym Rzeczpospolita Polska powierzyła z ufnością niektóre funkcje państwowe na kresach, dochodzą nas z różnych stron rozmaite skargi. Donoszą nam, że ci niektórzy urzędnicy nie chcą zgoła mówić po polsku i nie chcą się uczyć po polsku, że wrogo występują wobec miejscowego ludu wołyńskiego, który uważają za rosyjski, i prolongują dawne względem tego ludu, carskie obyczaje, — i że wreszcie, mimo to, utrzymują się przy stanowiskach, dzięki pewnym osobistym w polskich sferach administracyjnych stosunkom.

W tę sprawę musi — oczywiście z całą bezstronnością — wejrzeć polska opinja publiczna.

Nadesłany z Klewania list brzmi, jak następuje:

„Jak piorun z jasnego nieba, tak nas wszystkich przeraziła wiadomość, że znany nam dobrze pan Męczyński Stanisław, sekretarz Nadleśnictwa Klewańskiego, został wydalony.

Znając pana Męczyńskiego jako człowieka prawego charakteru i wiernego syna Ojczyzny, a wiedząc jakie musiał toczyć walki ze swoim przełożonym (Rosjaninem) panem Rozenem za to, że jest Polakiem, domyślamy się, że to jest intryga pana Rozena, który pała wielką nienawiścią do Polaków. Sam Urząd Nadleśnictwa Klewańskiego robi wrażenie przygnębiające—mowa rosyjska, napisy rosyjskie i faworyzowanie Moskali, bólem napełnia serce każdego Polaka.

Po co te wszystkie ofiary? Za co tak hojnie myśmy krwią szafowali, gdy dziś w Wolnej Polsce służalcy moskiewskiego cara nas gnębią i prześladują. „W nas Polakach wschodnich— jak pisał redaktor J. Ursyn w № 1 „Głosu Wołyńskiego"—jest duch silny i nieugięty. Myśmy od wieków stali na wschodnich rubieżach cywilizacji. Z nas powstały najsilniejsze duchy Polski, najbardziej polskie w swych czynach i zamierzeniach".

To też zakładamy najenergiczniejszy protest przeciw temu, że Rosjanie w Polsce gnębią Polaków i żądamy:

I) wyznaczenia natychmiast Komisji, któraby zbadała wszystko na miejscu w Klewaniu;

II) przyjęcia z powrotem na posadę p. Męczyńskiego i innych wydalonych Polaków;

III) usunięcia z Nadleśnictwa Klewańskiego wszystkich wrogich Polsce żywiołów.

Wszak ten sam p. Stanisław Męczyński, gdy Ojczyzna była w niebezpieczeństwie, zostawił żonę i dzieci bez żadnych środków do życia i poszedł na zew Matki-Ojczyzny, by Ją bronić. I dziś obrońca i wierny syn Ojczyzny jest poniewierany i prześladowany.

Żądamy prawdy i sprawiedliwości!

Ks. Z. Grzegorzewski, proboszcz i wice-dziekan, M. Olszamowski, F. Frejowski, A. Miller, Chonik, Pawełko, M. Zieliński, M. Skorupski, sędzia pokoju.

P.S. Niniejszy protest został sporządzony w czterech egzemplarzach i odesłany: do Ministerstwa Dóbr Państwowych w Warszawie, do Głównego Urzędu Lasów Państwowych w Łucku, do Redakcji „Myśli Niepodległej" w Warszawie i do Redakcji „Głosu Wołyńskiego" w Łucku".

Klewań z. Wołyńska. 26-X 1921 r.

„Ognisko" w Łucku.

Dnia 21 października r. b. odbyło się walne zebranie członków Klubu Polskiego „Ognisko" w Łucku.

Posiedzenie zagaił p. Ignacy Baliński, prezes Klubu. Na przewodniczącego powołano p. Jana Suszyńskiego, na sekretarza mecenasa Rostockiego. Przebieg zebrania był nader ożywiony. Poruszono dużo spraw gospodarczych Klubu, a przedewszystkiem postanowiono dotychczasowy restauracyjny charakter „Ogniska" skasować i nadać mu wygląd prawdziwego klubu, ściśle przestrzegając zasady, ogólnoprzyjętej we wszystkich racjonalnie prowadzonych klubach. Ma być więc sala jadalna, bufet, czytelnia, pokoje dla gry w karty, szachy i warcaby; będą prenumerowane tygodniki i gazety; wyznaczone będą dnie na wspólne zebrania członków i ich rodzin; mają być urządzane odczyty, koncerty i wieczorki taneczne. Ale to wszystko ma być wyłącznie dla członków Klubu i ich rodzin.

Członkowie Klubu zaofiarowali 500.000 marek, jako bezprocentową pożyczkę, na umeblowanie lokalu klubowego.

Dawny skład Zarządu podał się do dymisji. Do nowego Zarządu zostali wybrani: pp. Witold Jełowicki, Karol Hulewicz, Jan Suszyński, Józef Zaściński, Ignacy Baliński, Wacław Żytyński, Jan Zalewski, Bronisław Godlewski, Włodzimierz Lipiński, Aleksy Kin, Kazimierz Niewmierzycki i Kazimierz Szkolnicki.

Przyjazd posła.

W Łucku bawił w tych dniach poseł do Sejmu z narodowej partji żydowskiej, p. Rasner, który odbył tu liczne konferencje z miejscową ludnością żydowską. Ludność ta wynurzała mu swe skargi i bolączki i otaczała go wielkiem zainteresowaniem.

Poseł Rasner złożył wizytę w Województwie, w Prezydjum Sądu Okręgowego i w Kuratorjum oświaty, interweniując w różnych kwestjach miejscowych, dotyczących ludności żydowskiej.

Nietaktem posła Rasnera

było to, że na publicznem zgromadzeniu, na które otrzymali zaproszenie przedstawiciele władz państwowych i komunalnych oraz liczni obywatele Polacy — przemawiał wyłącznie tylko po żydowsku. Wobec tego treść odczytu: „O odbudowie miast i warsztatów pracy“— dla zaproszonych władz polskich i ludności polskiej — była zupełnie niezrozumiałą.

To też obecni w sali odczytowej Polacy opuścili zgromadzenie, obrażeni arogancją nacjonalistycznego posła żydowskiego.

Rozporządzenia.

Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy p. Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych w przedmiocie upoważnienia osób, uprawiających działki ziemi na obszarze Ziem Wschodnich, do czasowego użytkowania uprawianych przez nich gruntów i zajętych pomieszczeń.

Rada Ministrów uchwaliła wniosek p. Ministra Pracy i Opieki Społecznej w sprawie przedłużenia czasu pracy w cukrowniach podczas kampanji 1921—1922 roku.

Ustalanie granic.

Przewodniczący polskiej Komisji granicznej, p. Leon Wasilewski, złożył w Równem po ustaleniu granic na odcinku Ujście—Korzec następującą deklarację:

„Uznając, że linja graniczna, przeprowadzona w myśl tekstu traktatu ryskiego od wsi Ujścia do m. Korca wzdłuż rzeki Korczyka nie odpowiada zupełnie interesom ludności tego odcinka, a to ze względu na to, że Delegacja rosyjsko - ukraińska nie uznała za możliwe interesów ludności tej uwzględnić, Delegacja polska, godząc się narazie na przeprowadzenie granicy na tym odcinku wzdłuż Korczyka, skierowuje jednocześnie sprawę tego odcinka na drogę dyplomatyczną, w celu skorygowania wspomnianej linji granicznej“.

Kalendarz wołyński.

Z końcem r. b. ma się ukazać „Kalendarz-Informator Wołyński“. W wydawnictwie tem pomieszczony będzie wykaz urzędów administracyjnych, gmin i magistratów, urzędów skarbowych, ziemskich, sądowych i oświatowych, spis instytucji oraz stowarzyszeń.

„Kalendarz“ zawierać będzie także działy: społeczno-polityczny, krajoznawczy i rolniczy, oraz liczne ilustracje z życia i krajobrazów Wołynia.

„Kalendarz-Informator Wołyński“ wyjdzie nakładem Straży Kresowej.

Teatr w Łucku.

W ubiegłą niedzielę towarzystwo amatorskie ukraińskie odegrało w Łucku dramat w 5-ciu aktach Janowskiej p. t. „Powrócił z Syberji“. Przedstawienie zorganizowała łucka „Proświta“. Amatorzy grali składnie, szczególniej zaś wyróżniła się talentem amatorka, grająca główną rolę Maryny. Przedstawienia ukraińskie w sali „Proświty“ mają się odbywać co tydzień. Najbliższy repertuar zapowiada melodramaty „Oj ne chody Hryciu“ i „Choziain“.

W teatrze „Odeon“ odbyły się w ubiegłym tygodniu trzy przedstawienia dramatyczne trupy rosyjskiej pod firmą „Szkice artystyczne“, z wybitną bohaterką, panią Zielińską, na czele.

Zmiana własności.

Kamieniołomy Berestowieckie, o których pisaliśmy w № 1 „Głosu Wołyńskiego“, za zgodą właścicieli terenów, pp. Wacława Madejskiego i Zofji Rogalińskiej, przeszły od dotychczasowego dzierżawcy E. Wigasina do Towarzystwa Eksploatacji Kamieniołomów w Polsce, Spółki Akcyjnej.

P. Wigasin nie jest udziałowcem nowej spółki.

——

Korespondencje.

Z Równego.

Drożyzna w Równem rośnie w szalonem tempie, a Magistrat nie myśli zupełnie o walce z lichwą i paskarstwem. Miasto tonie w brudzie, ulice nie zamiatane, studnie popsute, podwórka domów zanieczyszczone, hotele pełne robactwa i mikrobów. Ludność wyczekuje wprowadzenia samorządu miejskiego, który przyszłemu prezydentowi udzieli dla rządzenia więcej funduszów i pomoc społeczną.

Ruch ludności jest tu obecnie wprost olbrzymi. Ze wszystkich stron Polski zjeżdżają do Równego przemysłowcy i kupcy. Do granicy dostarcza się mnóstwo towarów. Uchodźcy z Rosji stale również zwiększają ludność. Tworzą się nietylko stowarzyszenia handlowe, ale i społeczne, a nawet polityczne, co wobec bliskości granicy wymaga bacznej czujności.

Zapasy zboża są tu duże, ale ceny idą w górę. Świeżo Związek Ziemian dostarczył swoim kosztem kilka wagonów żyta i pszenicy na zasiew. Posiew we wrześniu odbył się przy sprzyjającej pogodzie. Odłogów w powiecie niema. Wschody zboża i pszenicy wcześniejszych zasiewów—b. ładne.

Z Włodzimierza.

Zawiązał się tu powiatowy Komitet Towarzystwa Zagród dla polskich inwalidów. Komitet składa się z 17 osób. Na cele T-wa zebrano dotąd 64.000 mk.

Szpital powiatowy we Włodzimierzu w krytycznem jest położeniu. Brak lekarstw, zapasów i funduszów. Administracja szpitalna jest zupełnie bezradna, a Ministerstwo Zdrowia nie śpieszy z ratunkiem.

Z Horochowa.

Daje się tutaj zauważyć zapotrzebowanie sił roboczych. Płaca za pracę została podwyższona. Stosunki robotników rolnych z folwarkami są normalne, choć niema w powiecie żadnych organizacji robotniczych.

Stan dróg w powiecie jest bardzo zły, co wobec odległości Horochowa od centrów wpływa ogromnie ujemnie na bieg życia społecznego.

——

Z całej Polski.

Polska przyjęła decyzję w sprawie G. Śląska.

Rada Ministrów na ostatniem posiedzeniu uchwaliła tekst noty, którą poseł Zamoyski już wręczył prezydentowi Briand'owi. W nocie tej Polska przyjmuje decyzję w sprawie Górnego Śląska.

Gdańsk a Polska.

W dniu 24 b. m. odbył się uroczyście w Pałacu po-Radziwiłłowskim w Warszawie, (obecnie Pałacu Prezydjum Rady Ministrów), akt podpisania Konwencji polsko-gdańskiej, ustanawiającej układ gospodarczo-polityczny i przyjazne stosunki wzajemne między Rzecząpospolitą Polską a Wolnem Miastem Gdańskiem.

Autonomja Galicji Wschodniej.

Od roku już omawiana jest sprawa autonomji dla Galicji Wschodniej, w której warunki narodowościowe są odrębne i wymagają uregulowania w sensie rozumnego uzgodnienia, a jednocześnie i państwowej

jedności. Obecnie sprawa ta szczególniej jest omawiana w prasie i w stronnictwach.

Polska Partja Socjalistyczna opracowała projekt „autonomji terytorjalnej Wschodniej Małopolski“ i zamierza projekt swój wnieść do Sejmu. Jednocześnie inne partje polityczne opracowują inne projekty owej autonomji, którą nazywają: „autonomją kulturalną“, lub „autonomją wojewódzką“.

Dowiadujemy się z najlepszych źródeł, że projekt autonomji Galicji Wschodniej, najbardziej miarodajny, opracowuje Rząd polski i że projekt ten będzie wniesiony przez Rząd do Sejmu na jednej z najbliższych sesji.

Danina—zaaprobowana.

Komisja skarbowo - budżetowa Sejmu uchwaliła przejść do rozprawy szczegółowej nad projektem ustawy o daninie.

W zasadzie tedy ustawa została zaaprobowana.

Prezesem podkomisji obrano posła socjalistycznego Diamanda, referentem zaś—posła narodowo-demokratycznego Wierzbickiego.

Wybory w Wilnie.

Wybory do Sejmu w Wilnie, które mają w poważnym stopniu wpłynąć na ułożenie się stosunków w tym kraju, mają być przeprowadzone jeszcze przed miesiącem grudniem, w którym to miesiącu, jak wiadomo, zebrać się ma ponownie Liga Narodów.

Kielce—Piłsudskiemu.

W Kielcach, do których w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku wkroczył Piłsudski z Legjonami, odbyła się piękna uroczystość.

W obecności Naczelnika Państwa, przedstawicieli miasta, władz i tłumów publiczności, odsłonięto tablicę pamiątkową, wmurowaną na gmachu Magistratu, z napisem: „Tym, co podjęli walkę o wolność, polskim żołnierzom pod wodzą Józefa Piłsudskiego, w VII rocznicę wkroczenia do Kielc w hołdzie i ku pamięci potomnym, wdzięczni Kielczanie“.

Rada miasta uchwaliła nadać Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudskiemu honorowe obywatelstwo miasta Kielc.

Uniwersytet Lubelski.

Z inicjatywy Centralnego Towarzystwa Rolniczego powstała komisja celem rozpatrzenia projektu utworzenia wydziału rolniczego przy Uniwersytecie Lubelskim.

Dyrekcja Kolei Państwowych w Radomiu podaje do wiadomości zmiany w rozkładzie jazdy pociągów osobowych ważne od 1 listopada r. b.

№ pociągu	Stacja	Czas przyjazdu	Czas odjazdu	UWAGA
2351	Łuck	0.35	—	Połączenie od Zdołbunowa (odjazd 21.00) i Równego (odjazd 21.45).
2352	„	—	4.15	Połączenie na Równe (przyjazd 7.07) i Zdołbunów (przyjazd 7.46).
2353	„	5.55	—	Połączenie z Sosnowca (odjazd 8.55), Lublina (21.42) i Kowla (3.05) oraz z Warszawy Wsch. przez Brześć (13.00).
2354	„	—	6.55	Połączenie na Kowel (przyjazd 10.05), Równe (przyjazd 9.57) i Zdołbunów (10.35).
2311	„	8.40	—	Połączenie z Kowla (odjazd 5.50), ze Zdołbunowa (odjazd 5.32) i Równego (6.04).
2302	„	—	10.15	Pociąg pośpieszny. Wagony bezpośredniej komunikacji Łuck—Warszawa przez Dęblin. Przybycie do Kowla (11.58), do Chełma (15.02), do Lublina (16.20), do Dęblina (19.20) i do Warszawy Gł. (22.35).
2313	„	12.00	—	Połączenie ze Zdołbunowa (odjazd 8.45), z Równa (odjazd 8.15) i Mogilan (odjazd 7.30).
2314	„	—	12.20	Połączenie na Chełm (19.07), Lublinem (21.34) i Warszawą Wsch. (6.00), oraz z wag. bezpośredniej komunikacji z Warszawą Gł. przez Brześć. Przybycie do Kowla (15.50), do Brześcia (23.10), do Warszawy Gł. (6.00).
2315	„	14.30	—	Połączenie ze Zdołbunowa (odjazd 11.01) i Równego (odjazd 11.40).
2316	„	—	15.20	Połączenie na Równe (przyjazd 18.15) i Zdołbunów (18.56).
2317	„	17.10	—	Połączenie z Warszawy Wsch. Lublina (8.5), Chełma (11.2), oraz z wag. bezpośredniej komunikacji z Warszawy przez Brześć. Odjazd z Warszawy Wsch. (0.45), z Brześcia (8.50), z Kowla (14.05).
2318	„	—	17.50	Połączenie na Równe (przyjazd 20.37), Zdołbunów (przyjazd 21.7) i Mogilany (przyjazd 22.15).
2303	„	19.50	—	Z wag. bezpośredniej komunikacji Warszawa Gł. — Łuck przez Dęblin, odjazd z Warszawy Gł. (8.15), z Dęblina (11.17), z Lublina (13.15), z Chełma (15.05) i z Kowla (17.00).
2320	„	—	22.40	Połączenie na Kowel (przyjazd 1.45), Chełm (4.37), Lublin ((7.32), Dęblin (11.7), Sosnowiec (21.45), oraz na Warszawę Wsch. przez Brześć (przyjazd 15.40).

38—1—1

Administracja „GŁOSU WOŁYŃSKIEGO"

podaje do wiadomości publicznej,

że otrzymała zawiadomienie Pana Prezesa Sądu Okręgowego w Łucku z dnia 10 b. m. Nr. 4657 o decyzji Walnego Zgromadzenia Wydziałów Sądu Okręgowego, zapadłej w dniu 8-ym b. m., na mocy której:

ogłoszenia hipoteczne i publikacje sądowe mogą być umieszczane na szpaltach „Głosu Wołyńskiego".

PRENUMERATA wynosi: miesięcznie 170 mk., kwartalnie 500 mk., numer pojedyńczy 50 mk.

OGŁOSZENIA przed tekstem: cała stronica 30.000 mk., pół. stron. 15.000 mk., trzecia część stron. 10.000 mk., ćwierć stron. 7.500 mk., ósemka 3.750 mk., szesnastka 1.875 mk.; **po tekscie:** cała stronica 15.000 mk., pół stron. 7.500 mk., trzecia część stron. 5.000 mk., ćwierć stron. 3.750 mk., ósemka 1.875 mk., szesnastka 940 mk.; **w tekscie:** cała stronica 45.000 mk., pół stron. 22.500 mk. i t. d. odpowiednio.

Dla firm cudzoziemskich ceny podwójne. Każda podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

DROBNE OGŁOSZENIA i komunikaty: po 10 mk. od każdego wyrazu.

Nakładem i drukiem Spółki Akcyjnej Polskiego Towarzystwa Zakładów Drukarskich na Wołyniu („Poldruk").

Redaktor-Wydawca *Karol Waligórski.*